Rocznik XII. Kraków, 15-go lipca 1904. Nr. 14.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, tj. dnia **1**-go i **15**-go.

Treść numeru 14-go:

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

KRAKÓW.

Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w.. t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała. Łożył na nie król Jan Sobieski. p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu. który wszystko niszczy. nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami. postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma. ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy. nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów

Pod powyższym adresem zamawiać można wyborną książkę do modlenia p. t. **Pamiątka z Leżajska.** Prócz zwykłych modłów jest w niej wielki wybór modlitw i pieśni do N. P. Maryi, i **Historya N. P. M. w Leżajsku** (660 str. druku). Egz oprawny w płótno 1 kor. 60 gr., egz. oprawny w półskórek 1 Kor. 70 gr., egz oprawny w skórkę 2 kor. 40 gr. Na posyłkę rekomendowaną dołączyć 45 groszy.

Obrazy wspaniałe M. B. Leżajskiej po 2 korony.

Rocznik XII. Kraków 15-go lipca 1904. **Nr. 14.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Nowe kajdany i straszne bezprawie!

Na społeczeństwo polskie w zaborze pruskim nałożył rząd pruski nowe kajdany. Za mało Prusakom, że wyrzucili język polski ze szkół, że katują dzieci polskie za używanie mowy ojczystej, nie wystarcza im komisya kolonizacyjna mająca na celu wyrzucanie Polaków z gleby ojczystej, więc poszli jeszcze dalej i kują wyjątkowe ustawy na zgnębienie narodu polskiego.

Dotychczas wolno było Polakom w zaborze pruskim osiedlać się na ich własnej ziemi, a teraz i to już będzie im wzbronionem.

Oto bowiem z końcem czerwca b. r. uchwalił sejm pruski nową haniebną ustawę, według której Polak chcący się osiedlić na nabytym przez siebie kawałku ziemi i zamierzający wystawić na nim budynki mieszkalne, będzie musiał prosić o pozwolenie władze pruskie, a te żadnemu Polakowi na to nie pozwolą.

A więc Polakom zabroniono już osiedlać się na własnej ziemi! Jest to straszne bezprawie, na które tylko chyba rząd pruski mógł się odważyć!

Uczciwa gazeta niemiecka *Koelnische Volkszeitung* („Kolońska gazeta ludowa“) omawiając to bezprawie, pisze, iż

żaden naród ucywilizowany nie używałby takiego środka, jakiego używa rząd pruski względem Polaków. Nawet Moskale postępują łagodniej względem Finlandczyków i Polaków.

Wobec innych silniejszych narodów — pisze dalej wspomniana gazeta — zachowują się Niemcy potulnie, i na dwóch łapkach skaczą wobec Anglików, Rosyan i Amerykanów, za to występują z dziką zażartością i „traktują brutalnie naród polski".

Próżne jednak jego szatańskie zabiegi; naród polski zniesie i ten cios, a da Bóg nie upadnie i nie zginie; owszem lud polski w Poznańskiem, którego ta ustawa najbardziej krzywdzi, teraz tam lepiej odczuje swą polskość i pozna zażartość Prusaków, to zaś poznanie zrobi z niego jeszcze lepszych i wytrwalszych Polaków, a kiedy lud cały uczuje się polskim, wtedy ani Moskale ani Prusacy, choćby kuli jeszcze haniebniejsze ustawy, nie zgubią naszego narodu!

Opis nowoczesnej bitwy na lądzie.

Jedną z bardzo krwawych bitew w obecnej wojnie rosyjsko-japońskiej była bitwa stoczona 14 i 15 czerwca pod Wafanku w Mandżuryi.

W pewnej gazecie rosyjskiej znajduje się taki opis tej bitwy, podany przez naocznego jej świadka:

„Trudno wyobrazić sobie zaciętszą i uporczywszą bitwę, jak dwudniowa walka pod Wafanku. Były to dwa straszne dni. Na wojsko rosyjskie natarły trzy dywizye armii japońskiej oraz 12 szwadronów jazdy i artylerya w sile 200 dział. Wojska japońskie przez dwa dni sypały istnym ognistym gradem szrapneli i granatów. Gdy jeszcze nadeszły pociski, Japończycy usiłowali otoczyć wojska rosyjskie. Walkaześrodkowała się na prawem skrzydle.

Był to drugi dzień bitwy. Ranny rosyjski jenerał Gerngross dowodził lewem skrzydłem. Nieopodal, zaraz za gajem zajmowała pozycye czwarta baterya artyleryjska, której ogień czynił spustoszenia w szeregach japońskich.

Na prawem skrzydle stali strzelcy, dragoni i kozacy. Kanonada nie milkła na chwilę.

W chwili, kiedy wojska japońskie zaczęły okrążać Rosyan, usiłując natrzeć na ich tyły, artylerya rosyjska ukryta za wzgórzem poczęła ostrzeliwać nacierających w szyku łańcuchowym Japończyków. Całą piaszczystą dolinę rzeki Tasacho, wraz z chińską wsią Wafan, wzgórzami Kunkoo i okoliczne zarośla zajmowała piechota japońska, której wyłaniały się czarne mundury z pośród zielonej gęstwiny.

W pobliżu linii kolejowej, na stoku góry ukazywały się szare mundury rosyjskich strzelców. Ponad bateryą wznosił się obłok brunatnego dymu. Gdzieś w oddali z poza wzgórz, błyskały częste ognie artyleryjskie. Trzask strzałów karabinowych zlewał się z hukiem dział. Niektóre kule japońskie ze świstem przelatywały nad wzgórzem, za którem stała rosyjska artylerya. Ze wzgórza tego otwierał się widok pełen grozy: Na lewem skrzydle i w środku, wciąż w ognistych fajerwerkach, pękały szrapnele i wznosiły się ku niebu obłoczki brunatnego dymu, lecz walna bitwa zaczęła coraz wyraźniej przesuwać się ku prawemu skrzydłu. W tym kierunku pogalopowali też kozacy i podążyła piechota, która w zwartej kolumnie wcisnęła się w rozpadliny. Dolina, gdzie obozowało wojsko rosyjskie, odrazu opustoszała. Tylko za wzgórzami rozlegał się huk strzałów bez końca powtarzany przez echo.

* * *

W tem na wzgórzu ukazała się secina kozaków i pogalopowała na dół. Za kozakami, w pędzie, toczyła się z góry piechota obsypywana gradem szrapnęli. Ludzie i konie padali, jak muchy. Japończycy natarli na tyły. W tej chwili, pełnej niezwykłej grozy dla Rosyan, nadszedł pociąg, wiozący posiłki. Ponownie więc zawiązała się walka, ponownie wzmogły się strzały. Lecz wówczas rozsypane pułki rosyjskie, już się formować poczęły w dolinie i ustępowały z pola walki, kierując się ku pociągom.

Pociąg za pociągiem, zabierał wojsko rosyjskie i odjeżdżał szybko. Artylerya rosyjska strzelała jednak dalej;

aż o godzinie 1-szej w południe całe wojsko rosyjskie ustąpiło, podążając w kierunku stacyi Hanzelin.

Jak gorącą była bitwa dowodzą tego zmiany w powietrzu. Oto wśród upalnego dnia, padać począł deszcz. To najlepiej dowodzi, jak silną była kanonada, jeżeli wstrząśnienie fal powietrza doprowadziło do deszczu.

Z rosyjskiej strony zginęły całe masy żołnierzy, lecz nie mniejszemi były i straty japońskie. Cała dolina była zasłana trupami. Zająwszy Wafanku, Japończycy przedewszystkiem spalili kolejowe budynki stacyjne“.

Inne pisma donoszą o bitwie pod Wafanku, jeszcze szczegóły następujące:

„Najstraszniejszą chwilą bitwy było ostrzeliwanie przez Japończyków czwartej bateryi rosyjskiej. Baterya ta wyrządziła kolumnom piechoty japońskiej ogromne szkody, wobec czego Japończycy postanowili ją unicestwić. Ogień japońskiej artyleryi zaczął się kierować na tę baterye. Były chwile, kiedy cała baterya literalnie ginęła w olbrzymiej chmurze, utworzonej z odłamów pękających szrapneli i granatów. Obłoki dymu zupełnie ją spowijały. Baterya utraciła wszystkich oficerów, z których część została zabita, część raniona, w tej liczbie dowódzca. Stu żołnierzy zabito, ciała niektórych pociski literalnie rozszarpały. 28 koni granaty poćwiartowały. Wreszcie baterya ta zamilkła.

Na lewem skrzydle bitwa również była zacięta. Skrzydłem tem dowodził jenerał Gerngross. Japończycy postanowili wyprzeć Rosyan z okopów. Nacierali w szyku łańcuchowym i kolumnami. Strzelali z przeciwległych gór, literalnie do każdego żołnierza. W szeregach japońskich żołnierze padali pokotem. Bez względu jednak na straszne straty atakowali oni wciąż uporczywie, śląc przeciw batalionowi — pułk cały, przeciw jednej bateryi — trzy. W tem kula przebiła na wylot policzek jenerałowi Gerngrossowi, który jednak nie zeszedł ze stanowiska. Trupy zasłały całą dolinę, niezwykle obficie zroszoną krwią.

Straszne także sceny rozgrywały się w wąwozie pomiędzy Wafanku i Lunkou. Na razie przeciw Rosyanom walczyła tu jedna tylko artyleryjska baterya. Kiedy zaś rosyjskie oddziały ochotnicze wraz ze szwadronami jazdy ruszyły naprzód, niespodzianie po przeciwnej stronie zja-

wiła się druga japońska artylerya. Pierwsza prażyła ogniem stojących na górze ochotników, druga nadzwyczajnie celnymi i gęstymi strzałami raziła szwadrony dragonów i seciny kozackie.

Po obu stronach walczyło blisko 100.000 żołnierzy, przyczem Japończyków było więcej, niż Rosyan. Grozę chwili powiększało i to jeszcze, że walczący przez dwa dni żołnierze, nie mogli należycie posilać się, a bardziej jeszcze, niż głód, dawało się odczuwać straszliwe pragnienie. Zwózka rannych rozpoczęła się dopiero pod wieczór. Wielu jednak pozostało na placu bitwy i na noc“.

PO BITWIE.

Korespondent pism angielskich Mac-Kenzie, który przypatrywał się innej bitwie, mianowicie pod Kiulenczeng, tak opisuje widok pobojowiska:

„Sztandar japoński wieje z wież Kiulenczeng. Rosyanie cofnęli się, pozostawiając ośm armat i wielu jeńców w rękach Japończyków.

Jeszcze nie było godziny dziewiątej rano. Żołnierze japońscy zagrali na trąbach krótko. Chińczycy zaczęli wychodzić z nor w ziemi, w których się schowali i wznoszą razem z Japończykami okrzyki radosne. Kopią nogami trupy Rosyan, okazują im pogardę i chciwemi oczami spoglądając dokoła, pragnęliby poległych obrabować. Lecz Japończycy czuwają i srogo karzą za podobne występki.

Lekarze japońscy są nadzwyczajnie zajęci. Lazarety polne pełne rannych. Lekarze opatrują nieszczęśliwych. Czynność ich musi być prędka, bo tu każda chwila droga dla rannego i lekarza. Jeden moment może roztrzygnąć o życiu lub śmierci.

Kto się zapala do wojny, niech przyjdzie na pobojowisko po bitwie, a groza go przejmie. Tu nie ma przyjaciół lub nieprzyjaciół, tu są tylko biedni, straszliwie okaleczeni ludzie, pragnący poratowania. Kozak w szarej koszuli leży obok swego przeciwnika w niebieskim mundurze. Jednemu ustrzelono nogę, drugi otrzymał postrzał

w bok. Patrzą na siebie i mówią do siebie, chociaż się porozumieć nie mogą.

Tam leży piechur japoński, młody chłopiec, skonał przed chwilą. Karabin ma przy sobie. Jedną ręką trzyma go konwulsyjnie. Nogi skurczył w chwili śmierci i w tej postawie pozostał.

Obok niego widać ciężko rannego oficera rosyjskiego. Ktoś rzucił na niego płaszcz. Żyje jeszcze; z twarzy jego łatwo poznać, iż zacina zęby, aby wobec nieprzyjaciół nie dawać jęku i nie dać poznać, jak cierpi.

Wyższy oficer japoński podszedł ku niemu i przemówił doń kilka słów po rosyjsku, łagodnie i mile, jak matka mówi do dziecka.

Wraz też nadszedł lekarz i odkrywszy płaszcz dotknął zranionej nogi. Rosyanin jęknął z boleści:

— Mój Boże, mój Boże! — jęknął i zemdlał.

Włożono go nieprzytomnego na nosze i odstawiono do lazaretu.

Obok niego leży Niemiec z nadbałtyckich prowincyi, służący w wojsku rosyjskiem. Ranny jest w głowę i plecy. Ma gorączkę i w tej gorączce wymawia imię swojej żony.

Niedaleko od niego inny Rosyanin woła ochrypłym głosem:

— Wody! wody!

Jeden z żołnierzy japońskich przyszedł ku niemu z dzbankiem cynowym w ręku, aby rannego wodą pokrzepić. Inny, lżej ranny, pomógł podnieść głowę rannemu. Gdy się napił, przestał jęczeć...

Takie obrazy co krok widać na pobojowisku. Lecz można widzieć i groźniejsze. Poszarpane ciała ludzi i koni, członki ludzkie rozrzucone dokoła, kupy poległych, a wszędzie słychać jęki, serce rozdzierające i krzyki i wołania i szepty...

Śmierć kroczy po pojowisku i gasi życie, aby niejednemu dobrodziejstwo w ten sposób wyświadczyć.

Ci, którzy są sprawcami wojny, powinni przyjść na pobojowisko i patrzeć i słuchać, a zgroza by ich przejęła nieopisana.“

SŁONECZKO.

Podanie litewskie.

Żył sobie raz człowiek biedny. Wszyscy go odumarli, został sam jeden. Raz zapukała do niego sierota. Przygarnął, odział, dał kawałek chleba. Chowało się to, rosło, żywiło, jak ptaszę:

„Co nie sieje, ani orze,
Lecz je karmią moce Boże“.

A ojcu staremu służyła, a dogadzała, jak mogła. Aż urosła w dziewoję. Czy miała krasę, nikt nie pytał. W twarzy świeciły jej oczy, jak słońca; na głowie świeciło złoto w warkoczu; na ustach świecił uśmiech.

To też nazwano ją „Saulyte“, co znaczy „Słoneczko“.

I pojaśniało z nią w chacie, a bieda uciekła.

Powrócił pokój, dostatek.

Jak ta dziewczyna drobna dawała sobie radę, nikt nie wiedział, dość, że dawała. I drugim pomogła, i za nich robotę zrobiła. Gdzie tylko był smutek, gdzie bieda, tam pewnie spieszyła Saulyte.

Kochano ją też i znano na całą okolicę.

Aż przyszły na ludzi klęski, głód, choroby, — tylko chatę Saulyty i jej przybranego ojca omijały. Więc też oni dzielili się wszystkiem, co mieli; nawet ostatnią krowinę zabili i ludziom rozdali.

W końcu zabrakło im także: nie było ani okrucha w dzieży, ani zbywającej szmatki w komorze.

Siedzi Saulyte przy starym ojcu i cieszy go piosenką, by zapomniał o głodzie, aż tu ktoś puka do chaty. Otworzyli, patrzą... starzec taki biedny, taki zgarbiony, jakby sto lat dźwigał na grzbiecie.

Zapłakała Saulyte.

— Nie mam ci co dać, staruszku.

A on drży i prosi.

— Daj choć szmat odzieży.

Okryła go swą chustką i pozostała tylko w płótniance.

Lecz staruszek wciąż swoje:

— Koszula spada mi z grzbietu... daj jaką.

— Nie mam, staruszku.

Tedy on jej powiada:

— Masz swój warkocz złocisty... podaruj mi go; utkam z niej koszulę... nagość okryję...

Łzy jeszcze rzewniej polały się z oczu Saulyte, bo lubiła swój warkocz złoty.

Ale nie zawahała się: ucięła włosy i dając staruszkowi to złoto żywe, rzekła:

— Weźcie i niech wam służy.

Wziął staruszek włosy złote, poszedł do komory, gdzie stały krosna tkackie, i zaczął tkać. A Saulyte przygląda się i dziwi, bo z pod palców snuje mu się tkanina tak błyszcząca, że aż oczy mrużyć trzeba. Skończył staruszek swą pracę, podziękował, otulił się w szatę świeżo utkaną i odszedł.

Saulyte patrzy, patrzy jej ojciec — i widzą, jak złota szata rozwija się, opływa stopy staruszka i niby obłok, unosi go wysoko... wysoko...

Zrozumieli ojciec i córka, że ten staruszek to był Anioł, i popadli na kolana, a on ich błogosławił z góry.

Podniosła się Saulyte, patrzy, aż tu jej warkocz znowu piękny, długi, opada na ziemi; patrzy aż koń rży u żłobu i krowa szczypie trawę u płota, a stado gołębi białych jak śnieg spuszcza się i obsiada dach chaty.

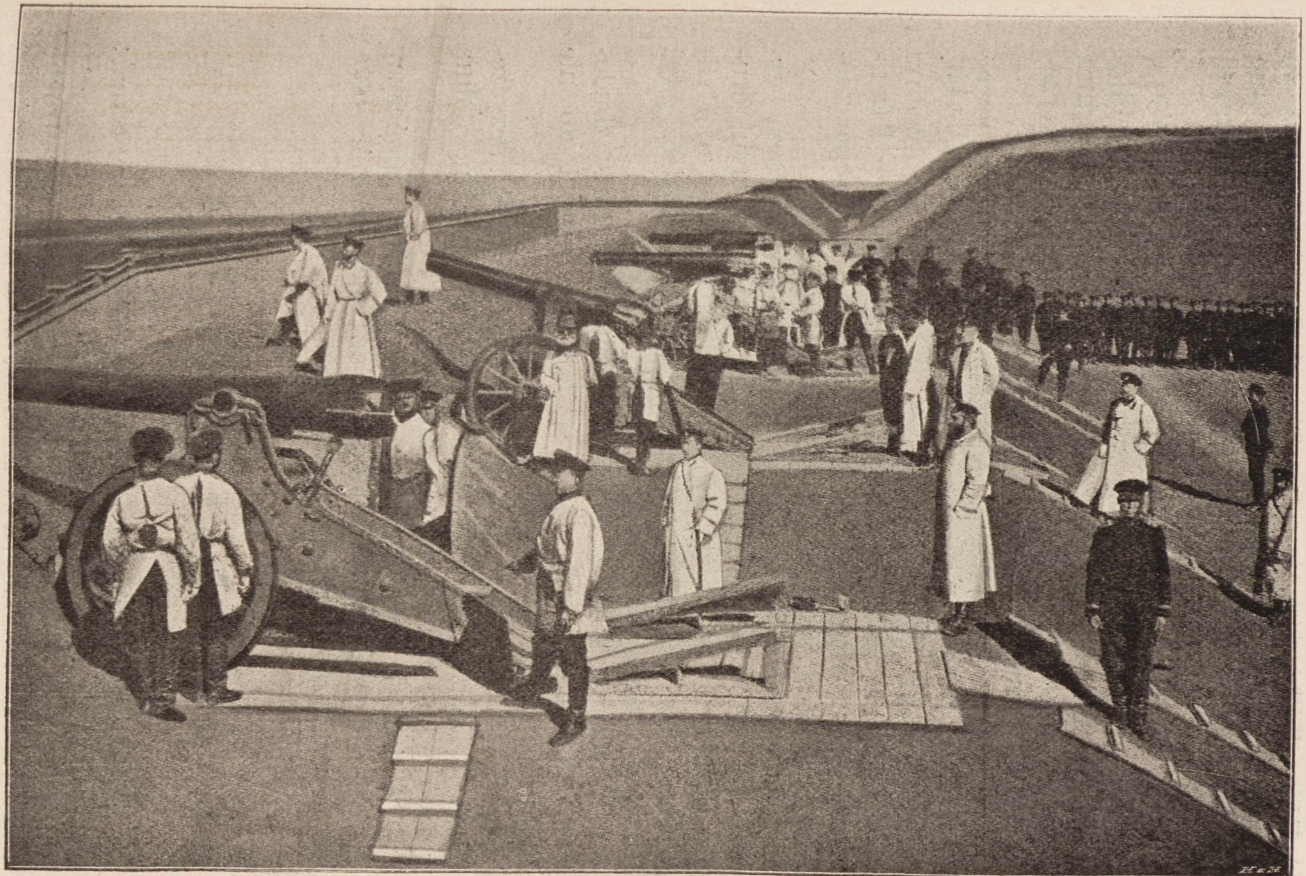
Długo, długo potem żyła jeszcze Saulyte na świecie, a ludzie coraz więcej ją kochali, bo, jak od słońca, biło od niej ciepło braterskiej miłości i szły światła promienie.

I dał Pan Bóg, że kiedy jaka dziewczyna ma w sercu takie wielkie kochanie dla ludzi, iż wszystkoby im oddała, to promień łaski Bożej ciągle w niej gości i na zewnątrz wygląda jej oczyma, śmieje się ustami i ogrzewa, raduje ludzi wokoło. To też dziewczynę taką „Saulyte“ zowią.

Port Artura.

Od początku wojny rosyjsko-japońskiej ciągle się czyta różne wiadomości dotyczące Portu Artura. Było już pod tym Portem kilka bitew morskich, a teraz Japończycy oblęgają go od strony ludu i morza i usiłują zdobyć.

Port Artura leży na samym końcu półwyspu tak



Z Portu Artura. — Rosyjska artylerya na murach fortecznych.

zwanego Kwantuńskiego. Półwysep ten wrzynający się w Morze Żółte, był dawniej własnością Chin, i one to pierwsze zwróciły uwagę na obronne miejsce, nazwane przez Anglików Portem Artura. Chińczycy zbudowali w tem miejscu pierwsze fortyfikacye nadmorskie.

W czasie wojny japońsko-chińskiej w roku 1894, a więc przed dziesięcioma laty, Japończycy zawładnąwszy półwyspem Kwantuńskim, zdobyli także Port Artura i chcieli zatrzymać go na własność, ale mocarstwa sprzeciwiły się temu, i kazały go oddać Chińczykom.

W cztery lata później, gdy Rosya chciała budować kolej przez Mandżuryę zajętą po wojnie chińsko-japońskiej, pragnęła także mieć na dalekim Wschodzie port wolny. Wydzierżawiła przeto od Chińczyków cały półwysep Kwantuński i naturalnie także Port Artura, do którego zbudowała kolej i zaczęła silniej obwarowywać.

Za czasów chińskich znajdowało się koło Portu Artura 12 fortów; jedne znajdują się od strony lądu, drugie bronią Portu od strony morza. Jak obecnie ufortyfikowany jest Port Artura trudno dobrze wiedzieć, gdyż Rosyanie strzegą go bardzo.

Wiadomo tylko z gazet rosyjskich, że forty zbudowane są na szczytach gór i wydają się wprost do nie zdobycia.

Obwarowania wyglądają, jak orle gniazda, przyczepione do szczytów skał. Góry otaczają ogromną dolinę i panują nad nią swemi działami.

A jednak mimo takiego obwarowania, Japończycy postanowili Port Artura zdobyć, i już zajęli niektóre okoliczne wzgórza i podobno dwa forty.

JAPONKI a WOJNA.

Cały świat podziwia dziś męstwo żołnierzy japońskich; każdy mówi: „dziwny to naród!“

Przy tem podziwianiu Japończyków, robi się trochę krzywdy kobietom japońskim, bo o nich mało świat mówi, mało piszą gazety, a jednak i one okazują nie mniejsze bohaterstwo na swój sposób.

Wszakże kobiety japońskie z lampionami kolorowemi w ręku, z niemowlętami przy piersi, urządzają tryumfalne obchody po ulicach miast, one oddają klejnoty na cele wojenne, one jak tylko mogą wyrażają swoją miłość dla ojczyzny.



Kobiety japońskie.

Naprzykład żona admirała Togo, który tyle już razy bombardował Port Artura usunęła teraz z domu wszelki pozór życia zbytkownego. Sypiała w zimie pod jedną tylko derką, aby marznąć i cierpieć, jak marznął i cierpiał jej mąż. We dnie udaje się do rządowej fabryki bandaży dla rannych żołnierzy i tam pracuje, a udaje się pieszo, bo z chwilą wybuchu wojny, sprzedała wszystkie swoje powozy i konie.

Jeszcze ciekawszym przykładem usposobienia kobiet japońskich, są piosenki, jakie dziś matki w całej Japonii śpiewają nad kołyskami swych dzieci.

Oto jedna z takich kołysanek w przekładzie polskim:

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Gdzie żelazne domy płyną *),
Tam twój ojciec — mój maleńki.

*) Żelazne domy, oznaczają okręty wojenne.

Gdzie? — nie pytaj, śpij spokojnie!
On szczęśliwy, śpij dziecino!

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Nad skalistą rozpadliną
Bracia twoi wiodą konie,
Dokąd wiodą?.. śpij spokojnie!
Są szczęśliwi, śpij dziecino!

Żadna Japonka nie smuci się, nie płacze, żegnając się z mężem lub synem idącym na wojnę, owszem cieszy się, że ktoś z jej najbliższych idzie walczyć za ojczyznę.

Zaiste, naród ten, choć pogański, godzien jest podziwu.

Alkohol i życie ludzkie.

— Doktor Clark, przyboczny lekarz zmarłej królowej angielskiej, tak pisze o wpływie alkoholu na życie ludzkie:

Niech nikt nie sądzi, aby przez używanie trunków mógł ktośkolwiek przyjść do zdrowia. Przeciwnie w dziewięciu na dziesięć przypadków, każdy skutkiem alkoholu ponosi szkodę. Zdrowy człowiek znosi wprawdzie często alkohol (w piwie, winie lub wódce) bez widocznych złych następstw — lecz — jak mogę na mocy długoletniej mojej praktyki oświadczyć — nikt zdrowia nie odzyskuje skutkiem tego. Gdy przed kilku godzinami zwiedzałem — jak zwykle — szpital, zadałem sobie następujące pytanie:

— Ile z tych chorób należy przypisać naturalnym i nieuniknionym przyczynom, a ile skutkom alkoholu?

Nie zależy mi na tem, aby powiedzieć coś zajmującego, lecz aby stwierdzić prawdę — i święcie zapewniam, iż prawdę mówię, twierdząc, że po dokładnem badaniu doszedłem do tego wyniku: na dziesięciu chorych zawdzięczało siedmiu swą chorobę alkoholowi. Powtarzam to raz jeszcze i nie mijam się bynajmniej z prawdą: Na sto chorych, którzy się w Londynie pod moją opieką w szpitalach znajdują, jest 70, którzy zdrowie postradali skutkiem alkoholu.

Nie mówię bynajmniej, iżby tych 70 było pijakami — nie wiem, czy choć jeden tylko z nich był pijakiem w zwy-

kłem znaczeniu tego słowa: a jednak stało się nadmierne używanie przyczyną ich nieszczęścia. Są to dobrzy ludzie, pracują jak mogą, tylko piją zawsze trochę nad miarę. Przytem wyglądają dobrze i czują się zdrowymi; a mimo to podkopują zdrowie przez to, że „nad miarę“ piją.

To „nad miarę“ chociaż to może tylko jest drobnostką, robi swoje, gdy codziennie się powtarza. Psuje żołądek i inne wewnętrzne organa, i powoli psuje zdrowie, aż człowiek na pozór zdrów, silny i wesół pewnego dnia pada na łoże boleści. Alkohol stał się grabarzem jego zdrowia.

Potwierdzają zdanie Dra Clarka także urzędowe ogłoszenia szwajcarskie.

Wedle tych ogłoszeń urzędowych zmarło w Szwajcaryi od 1-go stycznia do 21-go marca 1891 roku w 15 większych miejscowościach 895 dorosłych mężczyzn. — W 88 wypadkach, a więc przy każdym dziesiątym człowieku, podano pijaństwo za przyczynę śmierci. Najsmutniej przedstawiała się sprawa z ludźmi, znajdującymi się w najlepszym wieku. W wieku 40 do 59 lat umarło 309 mężczyzn, a z tych znalazło 51 śmierć skutkiem alkoholu.

I nietylko używanie alkoholu (wódki, piwa, wina itd.) nad miarę podkopuje zdrowie ludzkie, ale nawet tak zwane umiarkowane pijaństwo jest wielce szkodliwe dla zdrowia ludzkiego.

Dr. Hawkins, także angielski lekarz, jakkolwiek sam pijący umiarkowanie, wygłosił jednak te słowa: „Przekonałem się na podstawie dokładnych badań, że nawet te ilości trunków alkoholicznych, które spijają „umiarkowani“, skracają w znacznej mierze wiek ich życia“.

W ogóle przeważna część lekarzy całego świata wypowiada przekonanie, iż alkohol we wszystkich postaciach i ilościach jest trucizną.

Różne rady pożyteczne.

Środek na odciski (nagniotki). Łatwym i prostym sposobem na to jest użycie wosku. Wosk taki musi jednak być prawdziwym i zupełnie naturalnym, bez żadnej przy-

mieszki. Rozgrzewa się go cokolwiek, aby zmiękł i dał się zgnieść. Na mały kawałeczek papieru białego albo płótna smaruje się go i przykłada na odcisk.

Przez 3 do 4 dni pozostawia się plasterek na odcisku, bo w tym czasie zazwyczaj już tak zmięknie, że z łatwością go wyjąć można. Gdyby jednak odcisku jeszcze z łatwością usunąć nie można, trzeba drugi raz taki woskowy plasterek na taki sam przeciąg czasu przyłożyć. Potem skutek będzie pewnym. Nakoniec wziąść ciepłą kąpiel nożną.

Przeciw pluskwom w szparach. Pół funta mydła zwyczajnego, nastrugać w cieniuchne płatki — nalać wodą o tyle, żeby się potrząśnięte zanurzyło — po paru godzinach, gdy rozmięknie, dolać parę łutów terpentyny francuskiej, trzeć łyżką drewnianą na misce, aż się zrobi gęsta masa. Wsypać do tego szczyptę miałko utłuczonego pieprzu i wygnieść razem na obrzednie ciasto. Jeżeli będzie za rzadkie — rozpostrzeć na misce do stężenia, poczem wygnieść na dobre i tym kitem zatykać wszelkie szpary, gdziekolwiek gnieżdżą się pluskwy — osobliwie w łóżkach. Obrazy wszelkie powinny być od tyłu szczelnie do koła zaklejane paskami papieru.

Chudnienie (charłactwo) jest objawem albo złego trawienia, albo suchot, albo innej ukrytej słabości. Należy odżywiać się często w małych dawkach mlekiem, mięsem, jajami, piwem, zaś wódki nie używać wcale; nie pościć, kąpać się w rzece, używać przechadzek częstych niemęczących, po świeżem powietrzu, i dobrze się wysypiać.

Zawrót głowy. Chodzić dużo po świeżem powietrzu, kąpiąc się w zimnej wodzie, brać często kompresy na głowę i zlewać ją zimną wodą; pić herbatę z szałwii, kopru włoskiego i krwawniku.

Drogą na szubienicę!

Na śmierć przez powieszenie skazał dnia 1-go lipca bieżącego roku trybunał sędziów przysięgłych w Krakowie dwóch czeladników bronzowniczych Jana Gregorskiego i Jana Sobola za skryte zamordowanie z początkiem

maja b. r. sklepikarza Kleszcza na Podgórzu i za usiłowane morderstwo jego żony i córki.

Jeden z tych skazańców, to jest Gregorski, okazał w czasie rozprawy sądowej dość skruchy, i wyznał szczerze całą zbrodnię, dlatego trybunał ma go polecić łasce cesarskiej, by szubienicę zamieniono mu na dożywotnie więzienie.

Tenże Gregorski spisał w więzieniu pamiętnik swego życia, a w nim przedstawia, co go zaprowadziło na drogę zbrodni. Gregorski przyznaje się, że chodził do pierwszej klasy gimnazyalnej w Podgórzu, miał złe obyczaje, nie chciał się uczyć, i profesorowie przepowiadali mu złą przyszłość.

Na tej pierwszej klasie skończył nauki, i wstąpił potem do praktyki u bronzownika. Kiedy został czeladnikiem, wciągnięto go do stronnictwa socyalistycznego, gdzie do reszty stracił wiarę i żył bez Boga, bez żadnych zasad religijnych i moralnych.

Całe swoje nieszczęście przypisuje Gregorski złemu towarzystwu, złym naukom i złym pismom. Innemi słowy, Gregorski wyznaje, że towarzystwo ze socyalistami, słuchanie ich nauk, czytanie ich pism i książek doprowawadziło go na drogę zbrodni.

Niechaj więc to wyznanie skazańca będzie przestrogą dla tych, którzy w socyalistach widzą swoich przyjaciół i z nimi się łączą. Nauki socyalistyczne jeszcze nikogo nie uszlachetniły, lecz przeciwnie niejednego już zaprowadziły do kryminału, a nawet i na szubienicę.

Listy polskich żołnierzy z Portu Artura.

Gazety warszawskie podają taki list żołnierza Polaka z Portu Artura:

...A teraz donoszę wam, kochani Rodzice, o swojem powodzeniu. U nas teraz to bardzo kiepsko, bo się zaczyna wojna. Bieda nam, bo we dnie i w nocy niema wytchnienia. We dnie pracujemy w ziemi, robimy okopy, abyśmy się mogli osłonić od nieprzyjaciela, a w nocy to pilnujemy, żeby nas nie podszedł.

*

Naokoło naszego miasta jest morze i bardzo duże góry, a za górami w środku jest miasto. A na tych górach, to jest po 12 i po 8 armat, do tego 10 parowców, na każdym po 60 armat. Więc, jak wezmą strzelać nasi z góry, a nieprzyjaciel z morza, to się wszystkie góry trzęsą, ziemia jęczy, okna z domów wylatują. Codzień jest zabitych 10 żołnierzy, a bywa i po 15-tu. Nad nami też kule gwiżdżą i my się tego samego spodziewamy od godziny do godziny.

A teraz wam donoszę, kochani Rodzice, o tem, że nam się bardzo przykrzy, dlatego, że nie ma tu takich ludzi, jako około nas, tylko sami Chińczycy, a oni kryją się w lesie, jak u nas zwierzę. Są bardzo czarni i nieprzyjemni i nie można odróżnić kobiety od mężczyzny, bo wszyscy chodzą w spodnicach i wszyscy noszą warkocze; kobiety można poznać tylko po tem, że mają bardzo małe nogi, jak u nas dziewczyna pięcioletnia. A jak do takiego Chińczyka zagadać, to odpowiada: *moja putunda,* niby, że nic nie rozumie i zaraz ucieka.

Teraz was proszę, kochani Rodzice, żebyście mi przysłali krzyżyk, bo nie mam, i żebyście mi jak najprędzej odpisali...

List kończy się pozdrowieniem i ukłonami dla wszystkich krewnych i znajomych i słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

Drugi list podaje *Dzwonek Częstochowski.* Żołnierz, który go przysłał, stracił podczas katastrofy na pancerniku „Petropawłowsk“ kilku rodaków i znajomych i smuci się bardzo, że zginęli oni bez Sakramentów świętych.

Koledzy z Portu Artura zebrali między sobą składkę paru rubli i posłali do klasztoru w Częstochowie z prośbą o Mszę świętą przed cudownym obrazem Matki Bożej za duszę poległych.

Z pola wojny.

Wiadomości z pola wojny są obecnie tak różne i tak sprzeczne ze sobą, że szkoda je nawet przytaczać, bo dzisiaj piszą gazety tak, a jutro inaczej. Raz donoszą, że były bitwy, a nazajutrz to odwołują.

Faktem jest tylko, że małe potyczki na lądzie bywają codziennie prawie staczane pomiędzy przedniemi strażami wojsk rosyjskich i japońskich. Najczęściej w tych potyczkach zwyciężają Japończycy i wypierają Moskali z zajmowanych przez nich stanowisk.

Piszą jednak także, iż wojska japońskie, która zajęły już kilka wąwozów górskich na drodze do Liaojang, gdzie jest główna kwatera rosyjska, cofnęły się z tych wąwozów, i że napowrót zajęli je Rosyanie. Podobno jest to ze strony Japończyków umyślny manewr, aby wojska rosyjskie obejść i zająć im tyły.

Niewiadomo, czy przyjdzie teraz do większej bitwy, gdyż w Mandżuryi, gdzie toczy się wojna, nastała teraz pora deszczowa, która potrwa do jesieni. Bezustanne ulewne deszcze zamieniły całą okolicę około Liaojang w jedno ogromne bagno. Podobno żołnierze rosyjscy śpią w wodzie. Japończycy stoją na wzgórzach, ale, jak piszą gazety rosyjskie — panuje między nimi cholera.

W gazecie *Ruskoje Słowo,* tak opisuje pewien korespondent olbrzymi wylew z dnia 29-go czerwca na placu wojny: „Ulewa tak się wzmogła, że żołnierze zalewie mogli się wydobyć z zalanych namiotów. Zewsząd dało się słyszeć rozpaczliwe wołanie: „ratujcie się!“

Z potoków deszczu utworzył się w dolinie wał wodny na metr wysokości, zmywający namioty, biwaki, wózki „Czerwonego Krzyża“ i lazarety... Siostry miłosierdzia wynoszono z wody na wzgórza na rękach. Woda unosiła rzeczy, przewracała żołnierzy. Konie, rozbijane siłą prądu potoków, nagle powstałych, łamały nogi i tonęły. Ciężko rannych zaledwie udało się wynieść z namiotów, które w jednej chwili zalała woda, uniemożliwiając dostęp przez zwykłe wejścia. Dla ratowania zatopionych, pałaszami rozcinano płótna namiotów i dostawano się do wnętrza przez wierzch. Dokoła niesie woda mnóstwo zatopionego bydła.

We wsi Tanczi, na placu, zatonęło 16 przywiązanych do słupów koni; prąd wody zerwał kamienny most, mający z górą dwieście lat. — W innem miejscu woda porwała wózek z kasą pułkową, za wozem do wody rzucił się szeregowiec, stojący na straży. Szczęściem, że udało się uratować i kasę i żołnierza.

Posuwająca się naprzód brygada, szła przez wodę boso, zdjąwszy nadto dolne ubranie. Żołnierze z zatopionego bydła wykrawali mięso na obiad. Ci, którym udało się uratować na wgórza, widzieli, jak prąd wody unosił ludzi, zwierzęta, wozy i namioty. Posuwający się naprzód żołnierze trzy wiorsty szli cztery godziny. Oddział kolejowy z męstwem boryka się z powodzią, naprawiając linię kolejową. Żołnierze w bieliznie, po szyję zanurzeni w wodzie, pracowali noc całą. Piętnaście sążni zmytego kolejowego nasypu udało się naprawić i przywrócić na razie komunikacyę".

Taki jest stan rzeczy na lądzie.

— *Na morzu* była znowu bitwa pod Portem Artura dnia 26-go czerwca b. r. Japończycy zatopili dwa duże okręty rosyjskie, a sami stracili także dwa torpedowce. Klęska Rosyan ma być dość wielka. Aby zapobiedz wtarnięciu okrętów japońskich do Portu, zatarasowali Rosyanie ogromnemi belkami wjazd do Portu w najwęższem miejscu.

Lepiej się powodzi drugiej flocie rosyjskiej z portu Władywostok. Wypływa ona co trochę na morze i ściera się z flotą japońską lub bombarduje nadbrzeżne miejscowości w Korei. Ściga tę flotę japoński admirał Kamimura, ale jakoś nie może jej dopaść i zniszczyć, bo zazwyczaj mgła ułatwia jej ucieczkę i powrót do Władywostoku.

Co słychać w kraju i za granicą.

VI Ogólna Rada Towarzystwa Kółek rolniczych odbyła się w tym roku 4-go i 5-go lipca w Przemyślu. Zjazd delegatów był liczny. Uchwalono wiele pożytecznych rzeczy dla dobra Kółek i na pożytek ludu.

Nowe kościółki polskie powstają coraz częściej we wschodniej Galicyi. Tymi czasy odbyło się poświęcenie nowej kaplicy w Krasnem, (w powiecie brodzkim) zbudowanej kosztem marszałka powiatu pana Wincentego Gnoińskiego.

— W Hłuboczku Wielkim koło Tarnopola już pod dachem jest kościołek, do którego budowy przyczynili się

okoliczni panowie i włościanie polscy z Hłuboczka i z Płotyczy.

— W Pauszówce, w powiecie czortkowskim, poświęcono 26-czerwca b. r. kamień węgielny pod budującą się kaplicę. Była to nader piękna uroczystość, na którą przybyły liczne procesye polskich włościan z sąsiednich parafij.

Księża ruscy, mimo zaproszenia, udziału w tej uroczystości nie wzięli; oni bowiem są źli, i niechętni polskim kościołom, gdyż nie będą już mogli tak ruszczyć, jak dotąd, ludu polskiego.

Prezydent ministrów austryackich, Dr. Koerber, ma przybyć we wrześniu do naszego kraju. Że ta podróż ma jakiś cel polityczny, to nie ulega wątpliwości. Być może, iż rząd chce pozyskać dla siebie Polaków, aby w Radzie państwa odosobnić Czechów.

Rozruchy chłopskie na Węgrzech. Agitatorzy socyalistyczni usiłowali w tym roku wywołać strejki rolne na Węgrzech, ale się im to nie udało. Strejków rolnych na razie niema, ale agitacya robi swoje i wywołuje innego rodzaju zaburzenia po wsiach węgierskich.

W gminie Ittebe urządziło 500 chłopów formalny najazd na tamtejszego właściciela dóbr Emeryka Jenovaya, i zażądało rozdziału jego ziemi między chłopów. Ziemia ta była niegdyć bagnem, którą Jenovay własnym kosztem osuszył. Przy osuszaniu bagna pracowali chłopi miejscowi, biorąc dość dobre wynagrodzenie za tę pracę. Teraz jednak chłopi głoszą, że ponieważ osuszyli bagna, więc ziemia powinna być ich własnością.

Jenovay zaskoczony najazdem chłopów, zażądał od władz pomocy żandarmeryi i wojska, które też zaraz wysłano.

Niemcy. Z końcem czerwca bawił w gościnie u cesarza niemieckiego król angielski Edward. Przyjęcie królewskiego gościa odbyło się z wielką wspaniałością w mieście Kielu nad morzem.

Gazety piszą, iż obaj monarchowie żywo rozprawiali o wojnie na Wschodzie. Jedna z gazet angielskich twierdzi, iż zjazd ten miał na celu nakłonienie Rosyi i Japonii do zawarcia pokoju. Ponieważ zaś Rosya nie dowierza Niemcom, więc Anglia ma się tem zająć.

— *Prześladowanie Polaków.* Władze pruskie wytoczyły śledztwo sądowe ks. Proboszczowi Chrustowiczowi z Miejskiej Górki o to, że ksiądz Proboszcz zachęcał swych parafian, aby nie pozwalali władzom pruskim na zniemczanie w metrykach imion swych dzieci, i o to, że nosi czasem czerwoną wstążeczkę przy komży, że wywiesza na wieży kościelnej chorągiew o barwach polskich, że na poduszce czerwonej na ołtarzu znajdują się białe orły polskie, a mówiąc o Matce Boskiej, mówi o niej jako o Królowej Korony polskiej.

Sąd w Rawiczu przesłuchawszy księdza Proboszcza Chrustowicza odesłał protokół prokuratoryi. Procesu przeciw ks. Chrustowiczowi prokurator zaniechał, ale pewnego dnia przemocą wdarł się do kościoła pruski żandarm (ewangelik) i zabrał ową poduszkę z ołtarza. Bezczelne to i śmieszne zarazem, że już nawet poduszki kościelne nie dają spokoju Prusakom!

Rosya. *Wielką mobilizacyę wojska* zarządził car i nakazał wysłać na plac boju rezerwistów z 20 gubernij należących do petersburskiego okręgu wojskowego.

— *W sprawie konstytucyi.* Pewne stronnictwo rosyjskie przedłożyło carowi prośbę o nadanie Rosyi konstytucyi, to jest swobód obywatelskich, jak to jest w innych krajach Europy, ale car na razie odrzucił tę prośbę.

— *Wielka nędza* panuje między robotnikami fabrycznymi w Królestwie Polskiem. Z powodu wojny, fabryki nie mają zamówień, a robotnicy pracy i zarobku. Korzystają z tego socyaliści i podburzają robotników do powstania. Gdyby robotnicy usłuchali tych szatańskich podjudzań, spadłoby wielkie nieszczęście na Królestwo Polskie.

Król serbski Piotr mianował pułkownikiem niejakiego Łazarewicza, jednego z głównych morderców króla Aleksandra i jego żony Dragi. W ten sposób król Piotr pochwala i wynagradza zbrodnię morderstwa. Ładny z niego król!

Turcya się zbroi, bo zamówiła w Niemczech 10 tysięcy karabinów.

Książę bułgarski Ferdynand przemawiając w tych dniach do oficerów bułgarskich, zaznaczył, że armia stanie może w krótkim czasie przed poważnem zada-

niem. Znaczy to, iż rząd bułgarski przygotowuje się do wojny z Turcyą, która nie przeprowadza przyobiecanych reform w Macedonii.

W niewoli u Japończyków znajduje się obecnie 1000 Rosyan; rosyjscy jeńcy wdzięczni są bardzo Japończykom za dobre obchodzenie się z nimi.

Kłamstwa Moskali. Gazety rosyjskie głoszą, iż żołnierze japońscy pastwią się na polu bitwy nad rannymi lub zabitymi Rosyanami. Rząd japoński nazywa to oszczerstwem, bo nie Japończycy, ale przeciwnie Rosyanie dopuszczają się barbarzyńskich wykroczeń względem rannych lub zabitych Japończyków, jak to miało miejsce 15-go czerwca pod Fangczengiem.

Hrabia rosyjski o wojnie. Sławny pisarz rosyjski, hrabia Tołstoj, występuje w gazetach angielskich w ostry sposób przeciw obecnej wojnie na Wschodzie.

Do cara, ministrów i jenerałów, tak woła hrabia Tołstoj:

„Idźcie sami i nadstawcie własną głowę przeciw kulom, a nie wysyłajcie biednego narodu na śmierć. Mamy znów wojnę, która nikomu nie przyniesie korzyści, a pozbawi życia setki tysięcy ludu.“

Tołstoj dziwi się dalej, że car, który zwołał swego czasu konferencyę pokojową, obecnie prowadzi wojnę. Monarcha ten zapowiadał taką świetną przyszłość, a dzisiaj sam udał się na inspekcyę wojsk i zachęcał je do mordu innych ludzi. Tołstoj radzi, aby wszyscy aż do ostatniego żołnierza w Rosyi i w Japonii odmówili udziału w dalszym mordzie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Ojciec święty a brody u księży.* Przed kilkoma tygodniami przyjmował Ojciec święty Pius X. na posłuchaniu pielgrzymkę włoską, która powróciła z Ziemi świętej. Między pielgrzymami było sporo też księży włoskich, ale wszyscy byli z brodami. Jadąc bowiem do Ziemi świętej, zapuścili brody, gdyż w Ziemi świętej, jak wogóle na Wschodzie, wszyscy księża noszą brody i wąsy według dawnego zwyczaju.

Ojciec święty zobaczywszy księży z brodami, uśmiechnął się dobrotliwie i tak przemówił: „Znałem przed laty pewnego proboszcza, któremu golenie brody wiele przykrości robiło. Proboszcz ów zwykł był mawiać, że gdyby został Papieżem, toby pozwolił księżom nosić brody. A wiecie, kto był owym proboszczem? — oto ja sam“.

Wielka wesołość powstała między pielgrzymami po tych słowach Ojca świętego. Po uciszeniu się, miał Ojciec święty powiedzieć, że gdyby księża prosili go, toby pozwolił im nosić brody. Zobaczywszy zaś proboszcza z parafii, gdzie się urodził Ojciec święty, przystąpił do niego i spytał go, czy pojedzie z brodą do swych parafian. Proboszcz odrzekł, że brodę zgoli przed wyjazdem z Rzymu, bo by się z niego śmiali parafianie. Dobrze zrobisz, rzekł na to Papież, bo ci z brodą bardzo nieładnie! O tem zdarzeniu pisały gazety włoskie i niemieckie. My zaś ze swej strony dodamy dla objaśnienia tej sprawy, że golenie brody i wąsów przez księży istnieje dopiero od 100 lat, przed 100 laty wszyscy księża nosili wąsy i brody jak to widać na starych portretach i obrazkach. Łatwo tedy Papież mógłby przywrócić dawny zwyczaj, gdyby duchowieństwo o to go prosiło, ale chyba nie ma o co prosić.

— *Ważne pismo* ma wydać Ojciec święty do katolików włoskich, mianowicie ma Ojciec święty pozwolić katolikom na branie udziału w wyborach do parlamentu, co od czasu zabrania Rzymu było katolikom włoskim zakazanem. W takim razie weszliby posłowie katoliccy do parlamentu włoskiego, a to dziś jest bardzo potrzebnem ze względu, aby osłabiać zgubną działalność posłów masońskich i socyalistów.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Jeszcze raz prosimy tych Czytelników, którzy dotychczas nie uiścili nowej prenumeraty na drugie półrocze, aby ją jak najrychlej nadesłali, gdy bowiem tego wnet nie zrobią, to już następnego numeru *Nowego Dzwonka* nie otrzymają.

Życzliwe słowa. Jeden z naszych prenumeratorów pisze nam: „Serce mnie boli, gdy czytam, jak ks. Reda-

ktor *Nowego Dzwonka* prosi o poparcie i rozszerzanie tego pisma, gdyż bez prośby księdza Redaktora, powinien mieć *Nowy Dzwonek* jak najwięcej prenumeratorów. Co do oświaty bowiem, to żadne pismo dorównać nie może *Nowemu Dzwonkowi*, gdyż żadne inne pismo nie jest tak pouczające, jak nasz kochany *Nowy Dzwonek.*

Ale zaślepieni ludzie wolą czytać inne gazetki, nawet zakazane i niczego nie pouczające, dlatego trudno ich nakłonić do prenumerowania dobrego pisma. Przyjdzie jednak czas, że się ludziom oczy otworzą i poznają, że nasze kochane pisemko, nasz *Nowy Dzwonek* jest najlepszą, bo prawdziwie pouczającą gazetką". *P. Ciebiera.*

Jaka tam jeszcze ciemnota! Z początkiem wiosny powiesił się w Radawie (w powiecie jarosławskim) na sośnie Iwan Jakimiec. Ludzie wynaleźli powód teraźniejszej posuchy w tej okoliczności, że wisielca pochowano w tem samem ubraniu, w którem życie sobie odebrał. Zwołano radę i naczelnik gminy Ignacy Kołoda orzekł, że należy trupa wykopać i ubranie jego tudzież sosnę, na której się obwiesił, spalić. Uchwałę wykonano.

Zwłoki, znajdujące się w pełnym rozkładzie, wydobyto, odzież zdjęto i spalono. Spaleniu sosny zapobiegł leśniczy Seneka. Sprawą zajął się sąd.

Olbrzymi strejk wybuchł w Borysławiu, w tamtejszych kapalniach nafty. Blisko 6.000 robotników porzuciło pracę. Właściele kopalń godzą się na niektóre żądania robotników, ale w żaden sposób nie chcą przystać na zaprowadzenie 8 godzin dziennej pracy, czego robotnicy przedewszystkiem się domagają. Do Borysławia wysłano znaczną ilość wojska dla utrzymania porządku.

Zanosi się na strejki rolne w dwóch wsiach koło Buczacza, w Trybuchowcach i Ćwitowej. Tamtejsi ruscy chłopi podburzeni przez prowodyrów hajdamackich odgrażają się, że nie staną do żniwa na dotyczasowych warunkach. Nie wiele sobie z tego robi dzierżawca Tybuchowiec, gdyż jeszcze na wiosnę sprowadził sobie 120 Słowaków, a ci, jak wiadomo, pracują daleko lepiej od ruskiego robotnika.

Dziwić się istotnie należy, jak ruski chłop może żądać jeszcze większej zapłaty, kiedy jego robota i tyle nawet nie jest warta, ile teraz płacą mu za nią.

W Śniatynie odsłonięto w niedzielę dnia 3-go lipca pomnik króla polskiego Stefana Batorego. W uroczystości tej wzięły udział wielkie rzesze Polaków zamieszkałych na ziemi śniatyńskiej. Między innymi przemawiał pod pomnikiem pan Adolf Cieński nawołując Polaków i Rusinów do bratniej zgody.

Kiepsko na tem wyszedł. Michałowi Greniowi, organiście w Powitnie koło Lwowa, ginął od dłuższego czasu owies z paki, stojącej w sieniach. Aby wyśledzić sprawcę tych ciągłych kradzieży, polecił Greń córce swej Annie, pilnować owsa. Zrazu, nie dostrzegła ona nic podejrzanego, aż wreszcie wieczorem 19-go lutego bieżącego roku, zauważyła, że niejaka Anna Proć, wszedłszy do sieni, zaczęła do fartuszka nabierać owsa. Narobiła wtedy krzyku, a na krzyk ten nadbiegł Michał Greń, wciągnął Prociową do mieszkania i zażądał od znajdującego się tam właśnie wójta i wuja swego Piotra Darmohraja, rozsądzenia sprawy.

Wójt oświadczył, że sprawę tę należy oddać do sądu, lecz Greń, nie zadowalając się oddaniem sprawy do sądu, postanowił sam Prociową ukarać i w tym celu, po naradzie z żoną i ludźmi swoimi, zatrzymał ją w domu do następnego dnia. Wtedy to — a była to niedziela — kazał jej nieść owies przez wieś o tej porze, gdy ludzie szli do kościoła.

Lecz i ta zemsta nie wystarczyła Greniowi. Zdarł on mianowicie jeszcze z Prociowej kożuch tytułem zastawu, związał jej ręce na plecach i nawoływał ludzi, by jej przypatrywali się i pluli w twarz. Doniesiono wreszcie o tem mężowi Prociowej, który wobec tego, iż Greń nie chciał jej dobrowolnie wypuścić, dał znać o tem wójtowi i ten dopiero kazał Greniowi wypuścić Prociową.

Za ten bezprawny czyn, zasiadł M. Greń z końcem czerwca bieżącego roku na ławie oskarżonych we Lwowie. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Grenia na sześć tygodni więzienia, obostrzonego postem i na zwrot kosztów.

Nadużywanie ambony. Ruski proboszcz ks. Aleksander Miejski w Kleszczównie (w powiecie rohatyńskim) głosi swym ruskim parafianom z ambony, że kto chodzi do polskiego kościoła, ten po kolana w piekle siedzi. Za

takie bluźniercze nauki powinny pociągnąć do odpowiedzialności owego proboszcza i władze duchowne i świeckie.

Liche żniwa. W okolicy Krakowa rozpoczęły się już żniwa koło 8 lipca b. r., a w niektórych wsiach nawet wcześniej. Wieśniacy przybywający na targ do Krakowa żalą się, że słoma wybujała ponad wysokość człowieka, natomiast ziarno jest nikłe, przytem czarne z bardzo małą zawartością mąki, również koloru brunatnego. Posucha niszczy także łąki i konicze, z tego więc powodu włościanie ze smutkiem mówią o przyszłości.

Okropne burze. Dnia 4 lipca przed wieczorem nawiedziła miasto Śniatyn i okolicę okropna burza z gradem tak dużym, że po burzy jeszcze przez dobę leżał i nie roztapiał się. Szkody po polach i w ogrodach ogromne; grad wybił i połamał wszystko. W okolicznych wsiach spustoszenie nie mniejsze: z pięknych pól kukurudzy, buraków cukrowych i zboża nie pozostało dosłownie nic. Ludzie w rozpaczy płaczą, biadają, bo widmo nędzy i głodu zagląda już do chat wieśniaczych.

— *Jeszcze straszniejsza burza* szalała 30 czerwca nad miastem Moskwą (w Rosyi). Huragan zniszczył tam setk domów, poranił kilkaset osób, a pozabijał kilkadziesiąt. Wicher zrywał całe dachy z domów, wyrywał okna, drzwi, belki i całe drzewa. Trzy wielkie fabryki w Moskwie zniszczyła burza tak, że musiała w nich ustać wszelka praca.

We wsi Olchowcach, koło Moskwy, obaliła wichura nowo budujący się 2 piętrowy budynek. Stojąca na brzegu rzeki Moskwy wieś Czagino, zupełnie zniknęła z powierzchni ziemi. Wszystkie chaty i wszystkie budowle wichura wrzuciła do rzeki. Na kolei wiatr powywracał wagony; z cerkwi pewnej zdał wicher całą kopułę i zaniósł na nasyp kolejowy. Niektóre ulice Moskwy wyglądają jak pogorzelisko, gdzie atoli nie ogień, lecz wicher wszystko zniszczył. Szkody liczą się na miliony rubli.

Znowu katastrofa na morzu. Tymi dniami płynął koło Anglii parowiec duński „Norgen“ a najechawszy na skałę, rozbił się prawie w okamgnieniu i zatonął. Na parowcu jechało około 700 osób do Ameryki, z tych uratowało się zaledwie kilkanaście, a reszta zginęła w falach morskich.

List dzieci szkolnych do króla. Duński król Chrystyan otrzymał w tym roku ze szkoły ludowej w Flakkebjerg taki list:

„Kochany królu! Jesteśmy czterej biedni uczniowie szkoły ludowej w Flakkebjerg. Nauczyciel bije nas codzień żelaznym prętem. Jeśli tego czynić nie przestanie, wyrządzimy sobie sami sprawiedliwość“.

Ponieważ imię i nazwisko nauczyciela wymienione było pod listem, król polecił ministrowi oświaty wdrożyć dochodzenia; sam zaś bezzwłocznie udał się najbliższym pociągiem do Flakkebjerg, a wiedząc że nauczyciel jest nieobecnym, wszedł sam do klasy i rozpoczął badanie uczniów. Ci wyznali mu i udowodnili całą prawdę swej skargi. Sędziwy monarcha przyrzekł im zadośćuczynienie i dał im dzień wolności, w czasie której kazał uczniom dostarczyć ciastek i czekolady. Nauczyciel został natychmiast odwołany z zajmowanej posady.

Szczególny kościół wybudowali sobie Polacy w Ameryce, mianowicie w mieście Czikago, w dzielnicy Annowie. Jest to olbrzymi gmach okazały. Na dolnem piętrze jest dom Boży, czyli właściwy kościół oświetlony elektrycznością.

Powyżej na drugiem piętrze znajdują się sale szkolne, na trzeciem piętrze jest sala teatralna na 1500 osób i sale dla stowarzyszeń polskich. Na czwartem wreszcie piętrze znajdują się mieszkania Sióstr Nazaretanek.

Japoński generał Nogu, którego syn zginął podczas bitwy pod Kinczou, donosząc o tem rodzinie, zawiadomił ją, aby się wstrzymała ze zwykłemi uroczystościami pogrzebowemi, dopóki on i jego starszy syn, który znajduje się na polu bitwy, nie utracą życia, a wtedy rodzina odprawi uroczystości pogrzebowe za wszystkich trzech razem.

Gazeta, która o tem donosi, dodaje, że Japończyk udaje się na wojnę w przekonaniu, że zginie. Niektórzy żołnierze biorą przed udaniem się na wojnę rozwody, aby żony w razie ich śmierci nie potrzebowały przeprowadzać dowodu śmierci.

Szpiedzy japońscy. W Mandżuryi, gdzie toczy się wojna, oraz w południowej Syberyi, kręci się mnóstwo szpiegów japońskich. Niema prawie dnia, aby Rosyanie

kilku z nich nie złapali i nie powiesili. Niedawno powiesił kat rosyjski w mieście Charbinie pięciu szpiegów japońskich.

Miny japońskie. Jedna z gazet francuskich opisuje miny, jakich używają Japończycy do niszczenia wojennych okrętów rosyjskich.

Miny te wynalazł Japończyk, kapitan Oda Kijozo; są one straszne ze względu na skutki, jakie wyrządzają. Ofiarą ich padł okręt rosyjski „Petropawłowsk", o którym swego czasu pisaliśmy.

Zwykłe miny torpedowe, używane przez inne państwa, sprawiają małe otwory w okręcie, można przeto przy sprężystym ratunku okręt uratować. Natomiast miny japońskie rozdzierają spód okrętu tak szeroko, że statek jest stracony.

Tę siłę mają miny japońskie w swej materyi wybuchowej, której skład i ilość jest tajemnicą japońską, a nadto układają je w wodzie w ten sposób, że okręt wysadzony przez jednę minę, wpaść musi także na drugą, która wybucha, przyspieszając zatonięcie statku.

Kapitan Oda wynalazł także przyrząd, który potrafi w krótkim czasie zniszczyć choćby najpotężniejszą flotę.

Polka za lekarzem japońskim. W Tokio (stolicy Japonii) lekarz japoński, dr. Ogata, ożeniony jest z Polką, panną Bronisławą Wierniewską, rodem z Kamieńca Podolskiego. Dr. Ogata, odbywając nauki lekarskie w Paryżu, tam poznał pannę Wierniewską, którą po przyjęciu Chrztu św. w r. 1887 zaślubił. Państwo Ogata mają dwoje dzieci, syna i córkę; dzieci wychowane są po europejsku i mówią poprawnie polskim językiem. Córka zaręczoną jest z Polakiem, inżynierem Turką. W ostatnich czasach dr. Ogata przeniósł się do Jokohamy, gdzie został zamianowany dyrektorem zakładu dla położnic.

Japończycy w niewoli. Główna stacya dla zabranych przez Rosyan do niewoli Japończyków urządzoną została koło Tomska, (w Syberyi) gdzie obecnie znajduje się 700 Japończyków, którzy w małych oddziałach przy rozmaitych potyczkach dostali się do niewoli.

Rząd rosyjski postanowił wypłacać im płace następujące: jenerałom 125 rubli miesięcznie, oficerom sztabowym 87 rubli, oficerom 50 rubli miesięcznie, a żołnie-

rzom po 16 kopiejek dziennie. Na razie umieszczono oficerów w rosyjskim klubie wojskowym, a żołnierzy w stajniach, przemienionych na pomieszkania i w klasztorze. Żołnierze zwykle składają pieniądze do rąk policyi z prośbą zakupywania dla nich potrzebnych artykułów. Wszyscy oni wnieśli prośbę o wysłanie ich po złożeniu przysięgi, że nie wezmę udziału w dalszej wojnie, z powrotem do ojczyzny.

Karabiny i kule japońskie. Pisma rosyjskie podnoszą nieszkodliwą działalność karabinu japońskiego. Kule z karabinu japońskiego są tak malutkie, że jeżeli tylko kula nie naruszy jakiej bardzo delikatnej części ciała ludzkiego i nie zabije od razu, w takim razie chory w przeciągu dni kilkunastu przychodzi do zdrowia. Są już wypadki, że oficerowie i żołnierze rosyjscy otrzymali kilkanaście kul japońskich, a mimo to obecnie przyszli już do zdrowia. Japończycy nie chcą więc zabijać Rosyan, tylko przez rany uczynić ich niezdatnymi do dalszej walki.

Dalsze wiadomości z pola wojny.

Nowe zwycięstwo Japończyków. W sobotę dnia 9-go lipca pobili Japończycy Rosyan pod Kajczu i zajęli tę miejscowość. Rosyanami dowodził podobno sam Kuropatkin a w walce brało udział 35 tysięcy Rosyan.

Teraz zbliżają się Japończycy już coraz bardziej do frontu armii rosyjskiej pod Liaojang.

Koło Portu Artura staczają wojska japońskie na lądzie ciągłe walki, a od strony morza flota japońska bez przerwy od rana do wieczora ostrzeliwa miasto.

W Japonii liczą na pewno, że wojska japońskie zdobędą Port Artura do końca lipca b. r., dlatego w mieście Tokio robią już przygotowania na obchód tego zwycięstwa.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Głuc. Wierszyk nie będzie umieszczony, bo się nie nadaje do druku. — **Wszystkim Szan. Czytelnikom,** którzy pozyskali nam nowych prenumeratorów, serdecznie dziękujemy za życzliwość. Premię za to, (to jest „Mapę Polski“) prześlemy z początkiem sierpnia b. r. bo czekamy, aż się więcej zbierze takich, którym tę premię dać mamy.

Żarty i dowcipy.

U adwokata. — Więc koniecznie chcecie Wojciechu, żeby Michał siedział w kryminale?

— A juści.

— To dajcie mi sześć koron, a ja wam tak sprawę pokieruję, że pójdzie na 10 lat do kryminału. Cóż, zgoda?

— A no, zgoda, ale dla pewności, dam panu hadwokatowi one sześć koron, ale dopiero jak Michał swoje dziesięć lat odsiedzi.

Nie trafił. — L e k a r z: Mój kochany, tu nie ma innej rady, tylko musicie daleko więcej chodzić. Wam brak jest ruchu! Zapewne jesteście szewcem albo krawcem i wiecznie musicie siedzieć?...

— C h o r y: O nie, panie doktorze, ja jestem listonoszem wiejskim i muszę codzień robić drogę kilkumilową. Co prawda, to wieczorem jestem taki zmęczony, żeby mi się i więcej chodzić nie chciało.

Dobra odpowiedź. — Dwóch pijanych studentów wzięło chłopa między siebie i pytają: Powiedźcieno tatusiu, czyście osieł, czy głupiec?

A on: Tego nie wiem, ale mi się zdaje, że stoję w środku między jednym a drugim.

— **Nieszczęśliwy.** — Szedł pijak po deszczu w dziurawym bucie, to też mu się wody nalało.

Ot nieszczęśliwemu to zawsze źle, powiada pijak. Jak wiozę wodę w dziurawej beczce, to się woda z beczki leje, a jak mam but dziurawy, to się woda leje do buta. Nieszczęśliwemu zawsze wszystko na przekór.

Prośba o pomoc!

Jednym z narodów, co w szczególniejszy odznaczał się sposób czcią, wiarą i ufnością ku Najśw. Maryi Pannie — to nasz naród polski.

To też ziemie polskie ozdobione są różnorodnemi świątyniami, wzniesionemi ku chwale i pod imieniem Bogarodzicy.

Jednym z takich przybytków, Jej czci poświęconych, jest kościół OO. Dominikanów w Dzikowie (dziś przyłączonym do miasteczka Tarnobrzega).

Cuda i łaski rozliczne, jakich tu ludzie od 200 lat z górą doznawali i doznają, ściągają tu masy pątników, co spowodowało stróżów tej świątyni, t. j. OO. Dominikanów, do przeprowadzenia zamiaru **ukoronowania cudownego obrazu** Bogarodzicy.

Brak jednak klasztorowi funduszów, a koszta będą olbrzymie, bo kilkunasto-tysiączne.

Przeto Konwent OO. Dominikanów w Dzikowie udaje się z prośbą do Was, Bracia w Chrystusie, abyście swoją ofiarnością na cel tak pobożny przyszli mu z pomocą.

Niechaj każdy z Was złoży, choćby skromną ofiarę, na co kogo stać, czy w pieniądzach, czy w kosztownościach ze złota, które mogłyby być użyte na zrobienie owych koron, a Najśw. Panna z pewnością nie zapomni o Was, ale wypraszać będzie błogosławieństwo nieba, tak dla Was, jako i dla rodzin Waszych.

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: **ks. Stefan Płaszczyca,** przełożony OO. Dominikanów **w Tarnobrzegu.**

Dla rozszerzenia chwały Bożej, czci Najświętszej Panny Maryi i pożytku dusz popieramy gorąco sprawę Koronacyi obrazu Matki Bożej, łaskami słynącego w Dzikowie, i **dajemy wszystkim**, którzy się do dokonania tego aktu modlitwą czy ofiarami przyczynią, **Nasze arcypasterskie błogosławieństwo.**

Dan w Przemyślu, w dzień Ofiarowania N. P. Maryi r. P. 1903.

† ***Józef Sebastyan,*** *Biskup.*

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.